

OPIEKUN DZIA TWY



BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 27

WĄBRZEŻNO, DNIA 19 WRZEŚNIA 1936 ROKU

ROK 6



UŚMIECH MATECZKI.

Kocham Cię, Mateczko moja miła,
bo z Twego uśmiechu taka siła
wytryska, co zwycięża każdy trud,

usuwa wszystkie smutki i troski
i każe ufać pomocy boskiej...
Uśmiech Twój Matusi, to też boski cud!
Danuta Wirybkowska.

(Nowela)

Religijny młynarz

— Moje dzieci, idźcie się bawić na dwór na chwilę, aż stół nakryję i zastawię obiad — odezwała się matka. Sama prędzej się uwinę, bo nikt mi przeszkadzać nie będzie.

Chłopcy chętnie wybiegli, by się pobawić w konika i pobrykać nieco na świeżym powietrzu. Starszy zarzucił młodszemu sznur pod ręce i dał znak by się puścił klusem. Tymczasem młodszy pobiegł ku brzegowi wartkiej rzeki, której wody pędziły koła młyna, poślizgnął się i wpadł do wody.

Starszy widząc to, wskoczył za nim aby ratować braciszka i porwał go w swoje objęcia. Woda co prawda nie była głęboka, ale miała silny spad, — więc popychała dzieci powoli pod koło młyńskie. Starszy, dziesięcioletni Julek trzymał braciszka w objęciach, ale nie był dość silny, by go wynieść na brzeg, bo woda mu przeszkadzała.

Starszy opierał się jak mógł, a młodszy go trzymał, lecz powoli prąd wody począł ich ciągnąć ku zgubie. — Już tylko kilka metrów od złowrogich kół byli oddaleni.

Kiedy się starszy tak mocował ze strachem, płacząc, na wieży kościelnej uderzono w dzwon na Anioł Pański. W tej samej chwili pobożny młynarz zatrzymał koło młyńskie, aby tą modlitwą odmówić mógł spokojnie, nabożnie, tak on jak wszyscy pracownicy jego, bo miał wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej.

Napór wody się powstrzymał, odpłynęła spokojnie. Mokrzy i zmęczeni oraz wystraszeni chłopcy, śmiejąc się teraz i płacząc z radości, że ich prąd wody nie porwał pod koło, biegli co tchu do ojca.

Wylekniiony ojciec, gdy ujrzał swe dzieci w takim stanie, wyciągnął do nich ręce i zawołał:

— Gdzieście wy byli, żeście tak zmaczani?

— Tatusiu Janek wpadł do wody, a ja chciałem go ratować i wyciągnąć z wody, ale woda nas porwała i nie mogłem iść do brzegu. Janek byłby utonął i ja, bo woda pchała nas pod koło młyńskie.

— I któż was wybawił wreszcie?

— Gdy na Anioł Pański zadzwonili tatuś zatrzymał koło jak zawsze, woda nas ciągnąć przestała i wtedy wydostaliśmy się na brzeg.

— O moje drogie dzieci! — Najświętsza Panna was ocaliła. Jakim szczęśliwym, żeś ku Jej czci koło zatrzymał. Gdyby nie to już nie miałbym dzieci. Najświętsza Panna mi was zachowała przy życiu, dzięki Jej za to.

Uściskał jak zmartwychwstałe i poszedł do żony jej powiedzieć wszystko. I ta składała Matce Bożej dzięki że zachowała im dzieci przy życiu w takim niebezpieczeństwie się znajdujące. —

Wdzięczny Bogu młynarz wydał rozporządzenie, aby po wszystkie czasy zatrzymywano koło młyńskie w południe, gdy dzwonią na Anioł Pański.

Do tego czasu na odgłos dzwonu ustaje w młynie praca. Wszyscy w spokoju pozdrawiają Najświętszą Marię Pannę.

Miejcie i wy piękny ten zwyczaj, by zawsze zdejmować czapkę, gdziekolwiek jesteście, gdy zadzwonią na Anioł Pański. Wtedy Najświętsza Panna i was otoczy swoją opieką i od nieszczęść bronić was będzie.

BIEDNY SYN SZEWCZA WYNALAZŁ MASZYNĘ DO SZYCIA.

Maszyna do szycia, tak dziś rozpowszechniona, liczy dopiero 90 lat swego istnienia.

Pierwszy pokaz na maszynie odbył się w Bostonie 14 czerwca 1844 r. W dniu tym widniały na wszystkich płotach i domach ogłoszenie: „Dziś, dnia 14 czerwca 1844 r. po południu o godzinie 5-tej odbędzie się w hali sprzedażnej magazynu konfekcyjnego Auburn wielkie szycie popisowe — pięć najlepszych szwaczek staje do współzawodnictwa z maszyną do szycia, wynalezioną przez naszego współobywatela Eliasza Howe’a”.

Kim był Eliasze Howe? Biednym synem szewca w stanie Massachusetts; uczył się na mechanika u optyka Dawida w Bostonie. Myśl o maszynie do szycia prześladowała go od wczesnej młodości. W swoim biednym warsztacie mechanicznym spędzał długie godziny nad obmyśleniem konstrukcji ale przede wszystkim mozolił się Howe nad ściegiem. Podobno dopiero obraz włócznie których ostrza zakończone są otwarkami, poddał mu myśl u-

rządzenia i umieszczenia igły, dzięki czemu osiągnął doskonały ścieg.

Pokaz w magazynie p. Auburn przeszedł wszelkie oczekiwania widzów. Howe na swej maszynie ukończył pracę prędzej, niż pięć najzdolniejszych szwaczek, choć miał tę pracę pięciokrotnie większą.

Dziwnym się wydaje, że ten wielki triumf nie popchnął naprzód sprawy masowej produkcji maszyny. Prostu nikt się nią dalej nie zainteresował.

Dopiero po kilku latach wyjechał Howe do Anglii z modelem maszyny, już znacznie ulepszonej. Znalazł tam kupca, Wiliama Thomasa, fabrykanta kufrów z Chearsyde, który miał zapłacić Howemu 240 funtów szterlingów i płacić 3 funty od każdej wyprodukowanej maszyny z tem, że Thomas uzyska na Anglię patent.

Patent oczywiście uzyskał, jednak nie dał Howerowi ani grosza, tak, że ten w skrajnej nędzy powrócił do Ameryki.

Tymczasem maszyna do szycia coraz częściej zaczęła się ukazywać i w Ameryce zaczął ją wyrabiać Iszaak Merit Singer.

Howe zupełnie zgnębiony niepowodzeniami walką o kawałek chleba, początkowo wcale nie dochodził swych pra. Za namową przyjaciół i po pozyczeniu przez nich pieniędzy wszczął proces, który wygrał dzięki posiadaniu na swą maszynę patentowi. Singer musiał zapłacić po 5 dolarów za każdą wyprodukowaną maszynę a ponieważ w roku 1862 sprzedano ich 300 tysięcy sztuk, przeto Howe otrzymał półtora miliona dolarów.

Po spłaceniu współników procesu, Howe z pozostałych pieniędzy wybudował fabrykę maszyn do szycia w Bridgeport.

Niedługo jednak cieszył się powodzeniem, gdyż umarł w roku 1867 mając lat 48. W dniu śmierci został nagrodzony na wystawie w Paryżu i odznaczony wstęgą Legii Honorowej.

Howe nie jest jednak powszechnie uważany za wynalazcę maszyny do szycia. Niemcy uważają, że pierwszy wynalazł maszynę do szycia Madersperger, Francuzi zaś twierdzą, że krakowiec Thimonnier. Inni znów utrzymują, że Eliasze Howe udoskonalił tylko maszynę Thimonniera najprawdopodobniej, zarówno Howe jak Thimonnier równocześnie, ale niezależnie od siebie pracowali nad maszyną do szycia.

Smierć Traugutta

4 sierpnia — a był to czwartek, dzień pogodny, ciepły, tak bardzo słoneczny, iż zdawało się, mógłby rozniecić nadzieję nawet w sercach samotnych więźniów — około 10-tej z rana, byłem (Dubiecki) wyprowadzony na chwilową przechadzkę. Przechodząc koło jakiegoś drewnianego przepierzenia w korytarzach więziennych, posłyszałem głos donośny: „Czego się przechadzasz? Wracaj do swej celi; pięciu Kapucynów przybyło, zapewne jeden dla ciebie“. Głos to był Jarosława Dąbrowskiego, który, od roku przebywając w więzieniu cytadeli, wybornie obeznał się ze wszystkimi sposobami komunikowania się z więźniami i nieustannie przekraczał przepisy więzienne. Wróciłem do swej celi i wnet zatelegrafowałem do Traugutta... Odpowiedź brzmiała: „Mam księdza“. Kiedy po paru godzinach z Nr 19 (cela Dubieckiego) do 20 (Traugutta) znowu zakolałem, odpowiedź po dłuższej chwili nadeszła: „Modlę się“. Dobę całą spędził więzień z 19 numeru u muru oddzielającego od celi Traugutta, oczekując, ażali pukanie nie wydzwoni chociaż jednego słowa. Godziny jednak upływały i najmniejszy szmer z poza ściany nie dobiegał. Więzień czekał dzień cały, czekał noc całą, nie udając się wcale na spoczynek. Czekał i modlił się wśród nocnej ciszy... Ciszy nic nie przerywało. Po woli upływały godziny dnia, a jeszcze wolniej biegły godziny nocy: jutrzienka, zwiastun dnia strasznego, owego 5 sierpnia, weszła do celi więźnia i zastała go w tej pozycji, w jakiej zostawiło go zachodzące słońce. Ciszy z poza muru nie przerywało. Aż wreszcie, około godziny 8-mej z rana, szybko wydzwoniło pukanie jeden wyraz... wyraz ostatni: „do widzenia“. Po chwili rozległ się szczeł broni i przyspieszone ciężkie kroki wielu dały się słyszeć u drzwi celki oznaczonej Nr 19. Tłum zbrojny szybko przeszedł a echo przejścia prędko umilkło w głębi budynku. Traugutt to szedł na śmierć. W godzinę po tym na stokach cytadeli stracono go. Inkwizycja pragnęła straceni Traugutta nadać niezwykły rozgłos, wytworzyć z owej chwili epilog powstania. Pod tym ostatnim względem miała słusność zupełną: był to epilog.

Powstanie skończyło się w ową noc kwietniową, gdy Traugutta ujęto; zgaśnięcie powstania stało się zarazem chwilą zgaśnięcia władzy powstańczej Rządu Narodowego. W cze-

ry miesiące po zagaśnięciu Rządu Narodowego, Rosja świącąc swój triumf u słupa szubienic, na stoku cytadeli warszawskiej dnia 5 sierpnia 1864 r. ogłosiła światu o owym zgonie władzy powstańczej, wcielającej w sobie wolę najwyższą narodu i ideę jego niepodległości.

OSTROŻNIE Z OGNIEM.

Tak, jak każda pora roku przynosi wam dzieci dużo przeróżnych przyjemności, tak samo i jesień, ta cudna i bogata nie pozostaje w tyle, lecz kroczy razem z innymi porami roku, jak gdyby w parze. Cieszycie się, gdy wasi rodzice wyruszają kopać kartofle. Wcześniej rano, lub po przyjeździe ze szkoły spieszcie na pola, żeby pomagać swym rodzicom w tej zbożnej pracy. Na polu wre praca starsi kopią a wy wyrwacie nać i znosicie ją w jedno miejsce. Największą radość wam sprawia, jeżeli ojciec pozwoli zapalić ułożoną nać. Skaczecie z radości podsycacie ogień, z którego dym unosi się szeroko i daleko na czarne pole i płowe ściernisko. Po skończonej pracy ojciec gasi doszczętnie ogień, ażeby wiatr nie rozniósł pozostałych iskiek.

Te ognie jesienne podobały się małemu Karolkowi, który postanowił zrobić sobie taką jesienną zabawkę, kiedy wszyscy wrócą z pól do domu. Szuka od samego rana ukrywanych przez ojca zapalek. Odnalazł je. — Kryje je pod czapkę, a wieczorem wymyka się z domu, ażeby na pobliskim polu rozniecić ognisko. Zbiera czempredziej nać, podpala ją. Co za radość. — Dym unosi się w górę, zaś iskry porywa wiatr i unosi gdzieś w dal. Karolek skacze przez ogień, piecze sobie ziemniaki i zjada je smacznie.

Właśnie kończy dojadać resztę ziemniaka, gdy odzywa się sygnaturka, bijąca prędko i z jakąś trwogą. — Przeląkł się i ogląda się w tył.

Ludzie zbiegają się i krzyczą „Pali się!“ zaś kilkanaście metrów od ognia stoi w płomieniach dom jego rodziców. Zrywa się i chce biegnąć, ratować gdy tymczasem ludzie zamykają mu drogę wołając: „Karolku coś ty narobił“. — Zabiło mu serce — patrzy, ktoś zbliża się do niego — to matka prowadzi ojca lamentując i wyrwijając sobie włosy z głowy.

Ojciec zobaczywszy syna, zdołał tylko wypowiedzieć „Karolku coś ty na....“ Runął..., a gdy dotknięto jego

ciała, przekonano się, że zimne. Poszedł w inny świat, w krainę szczęścia gdyż na ziemi nie zostało mu nic prócz kilku opalonych drzew. Tak to mały Karolek stał się przyczyną tylu nieszczęść.

Dzieci! nie bawcie się nigdy ogniem nie zapalajcie sami ognisk na polach, bo ogień to największy wróg, który wszystko niszczy i pochłania.

Urbańczyk Józef.

SKĄD SIĘ BIERZE DZIEŃ I NOC.

Dniem nazywamy tę porę, kiedy jest na świecie widno od światła słonecznego, nocą — gdy słońce nie świeci i jest ciemno. Póki słońce nie ukaże się nad ziemią, póty jest ciemno, noc. Potem, kiedy już jasny krąg słońca ma się wyłonić jakby z pod ziemi, na niebie rozjaśnia się, robi się coraz widniej, aż słońce ukazuje się na dobre i na ziemi nastaje jasność, dzień.

Początek dnia zowiemy ranem, środek — południem, koniec dnia, gdy słońce chyli się znów ku ziemi i znikną, nazywa się wieczorem. Potem nastaje noc. Środek nocy daje północ. Od jednej północy do drugiej liczy się 24 godziny — i to stanowi dobę.

U nas dzień i noc nie zawsze są jednakowej długości. W zimie na Boże Narodzenie dzień jest najkrótszy, ma półósmej godziny; noc jest wtedy najdłuższa i ma godzin przeszło 16. Na św. Jan dzień jest najdłuższy w roku, a noc najkrótsza: dzień ma blisko 17 godzin, noc przeszło 7.

Miły to czas, gdy słońce po godzinie 3-ej rano wschodzi, a o 9-tej wieczorem dopiero zachodzi. Na początku wiosny i jesieni dzień i noc mają po 12 godzin.

Czy jednak dzień jest dłuższy, czy krótszy od nocy, w każdym razie po dniu następuje u nas zawsze noc, potem znowu dzień, znów noc — i tak 365 razy, to jest przez cały rok. Dlaczego tak jest? Dlaczego dzień i noc nieustannie się zmieniają?

Dawniej ludzie myśleli, że temu winno słońce — że ono codzień ukazuje się na wschodzie, podnosi się na niebo, obchodzi łukiem ponad ziemią, potem zniża się ku ziemi, zachodzi; przez noc obejdzie dokoła całą ziemię i znów się ukaże z drugiej strony, to jest ze wschodu, — i tak co 24 godziny.

Aż dopiero 470 lat temu znalazł się bardzo uczony człowiek, Mikołaj Kopernik, nasz rodak, który dowiódł ludziom, że jest przeciwnie: słońce stoi na niebie nieruchomo, a ziemia okręca się raz dokoła siebie w ciągu każdych 24-ch godzin.



Po wywczasach letnich rozpoczęła się znów nauka w szkołach. Działwa polska zapisuje się do nauki i z zainteresowaniem ogląda nowe podręczniki. —

Rozmowa w kuchni

Raz była sobie zapaleczka. Leżała wysoko na kominie pomiędzy pogrzebaczem a żelaznym garnkiem.

Zapalka była bardzo dumna, bo podobno z wielkiej pochodziła rodziny. —

— Czy wiecie? — mówiła do swoich sąsiadów — ja byłam kiedyś wysoką wspaniałą jodłą, rosłam w wielkim lesie — gałązki moje były zawsze zielone; codziennie piłam rosę tak smaczną, jak woda źródłana, a tak piękną i błyszczącą, jak brylanty. Cały boży dzień kapalam się w promieniach słonecznych, a wszystkie ptaszki musiały mi śpiewać i opowiadać bajeczki. I oto podobałam się ludziom — zrabano mnie i porobiono zapalki do rozniecania ognia.

— Co do mnie — odparł żelazny garnek — to odkąd ujrzałem światło dzienne, ciągle mnie szorują i prażą na ogniu. Każdy mi to przyzna, że zajmuję pierwsze miejsce w kuchni. Wielka to przyjemność stać sobie na półce i gawędzić z przyjaciółmi.

— To prawda — powiedziała patelnia — jednak ja się okropnie nudzę! przykro to ciągle siedzieć w jednym miejscu i nic nie wiedzieć, co się dzieje na świecie.

— Ho, ho, — zawołał koszyk — zapominasz o mnie, przecież ja codziennie chodzę do miasta i przynoszę świeżą włoszczyznę i mięso.

— Mój Boże — westchnęła zapalka — co to wszystko znaczy w porównaniu z lasem, z którego ja pochodzę.

— Bardzo to być może — odpowiedział rondel — ale i ja jestem także bardzo znakomity. Zrobiono mię z czystej miedzi, a młodość moją spędziłem w królewskiej kuchni, gdzie codziennie trzepano meble szorowano podłogę, a co dzień zawieszano czyste firanki.

— Dosyć tego! — stuknął pogrzebacz. Lepiej się zabawimy wesoło.

— To prawda! potwierdziła kuchenka i tak podskoczyła, że aż woda wylała się na podłogę.

Zaczął się wielka zabawa; talerze brzęczały wesoło, pogrzebacz zaczął tańczyć.

Proszono imbryczek do herbaty, żeby zaśpiewał, ale wymówił się zajęciem.

— Kiedy imbryczek śpiewać nie chce — odezwało się sito z kolka — to niech nam pan samowar zagra.

Już samowar zabrał się do grania, kiedy weszła kucharka. Na widok tej

surowej gospodyni wszystko się uciżyło, wszystkie naczynia stały skromniutko, nie śmiejąc ani ruszyć się, ani pisnąć. Kucharka wzięła zapalkę żeby rozpałić ogień.

— Teraz zobaczę, kto tu jest najpierwszym — pomyślała zapalkę — zadziwi się, jaki blask roztoczę dookoła...

W tym zapalka dopaliła się do reszty a z nią kończy się ta bajeczka.

—

HUMOREK

TO CO INNEGO.

— Tatusiu, mój drogi, kup mi trąbkę!
— Ależ, moje dziecko, trąbiłbyś mi tak ciągle nad uszami, że nie mógłbym pracować.
— O nie, tatusiu, ja nie chcę przeszkadzać, będę trąbił tylko wtedy, gdy tatuś będzie spał.

SUPEŁ NA CHUSTECZCE.

Mała Jańcia spostrzegła raz, że babunia zawiązała supełek na chusteczce, żeby coś sobie lepiej przypomnieć. Zapamiętała to dobrze i pewnego razu odzywa się do mamusi:

— Mamusiu ja nie rozumiem dlaczego ten Jaś skarży się ciągle, że nie może spamiętać geografii? Jabym sobie zaraz zawiązała supełek.

— Niestety, kochana Jańciu, bez usilnej pracy w nauce, supełek na chusteczce nic nie pomoże.

W ZOOLOGU...

— Nie podchodź, dziecko, do niedźwiedzia polarnego. Jesteś i tak przeziębiona!

ZNAWCA.

Nauczyciel opowiada dzieciom w szkole o planetach i mimochodem wspomina o kanałach na Marsie.

Nazajutrz Kaorlek mówi do kolegów:
— Wiecie? To wszystko, co nam wczoraj opowiadał nauczyciel o kanałach na Marsie, to bujda z chrzanem!

— Skąd wiesz?
— Mój ojciec mi mówił. On się na tem lepiej zna, bo pracuje w kanalizacji!

JAK TO DZIECI.

— Tatusiu, czy czas jest jarzyną.
— Skądże? Dlaczego?
— A może owocem?
— Co też przychodzi ci do głowy!
— No, to czas jest napewno wrzodem. Bo w gazecie pisano, że czas już dojrzał!

— Leoś, gdyby cię pytali, co robisz w cywilu, nie mów, że handlujemy śledziami.

— Czemu?
— Boby cię wzięli do marynarki.